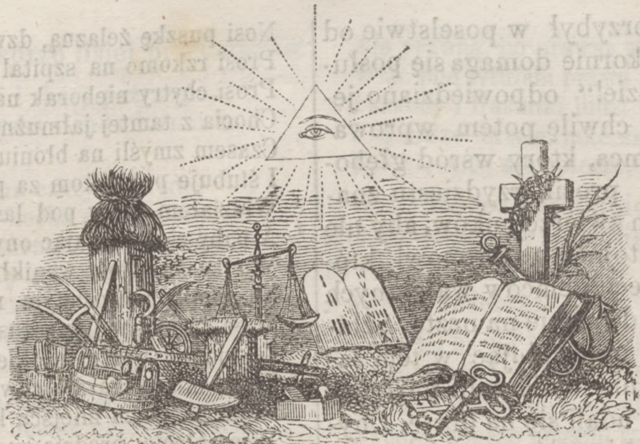
№ 30.
WARSZAWA
27 Lipca
1862.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Obrazki historyczne: Haniebna zdrada.— Sebastjan Fabjan Klonowicz i Uroczystość Sulmierzycka (dokończenie).— O machinach.— Spostrzeżenia terminatora.— Różności: Dwie nauczycielki włościanki; Nauczyciel włościanin; Szkoły w parafii Sarbiewo i w Lipnowskim; Oświata na Podolu; Książki dla ludu i dzieci; Belmonty w Litwie; Czytania świąteczne dla ludu.*

Obrazki historyczne.

—

V.

HANIEBNA ZDRADA.

Noc była ciepła i pogodna, młody księżyc zakrzywionym sierpem migotał w nurtach rzeki Łaby, (Elby) i niby zawstydzony krył się znowu pomiędzy białe obłoczki, podczas, gdy gładka powierzchnia rzeki jaśniała odbiciem licznych ognisk, rozłożonych po nad jej brzegami. Wśród ogólnego uśpienia przyrody, silne męzkie głosy nucące pieśń wojenną, w dalekich echach rozlegały się po błoniach. Pieśń ta była zupełnie zrozumiałą dla ucha Polaków, gdyż nuciły ją głosy pobratymczego nam plemienia Syrbów, Bodryczów i Lutyków, których język tak bardzo podobny do naszego, i do dziś dnia, pomimo że Niemcy chcą go im wydrzeć, wyróżnia tę już dziś szczupłą gałąź wielkiego drzewa Słowiańszczyzny, od nieprawnie dzierżących ją najezdców Niemców. „Na wielkie Bogi! przemówił nagle jeden z pomiędzy starszyzny siedzącej naokoło ogniska, wskazując żylastą ręką na ogromne ciało broczące w krwi czarnej na piasku, waleczny Hika nie podniesie już swej morderczej broni na niewinne ludy nasze." „O! tak odpowiedział drugi, przyszła nareszcie pora na wielkiego wodza, i otóż leży spokojnie, wyłupionemi oczami patrząc na ucztę tych, na których krew był niegdyś tak chciwym." „A teraz chwała, chwała walecznym plemionom Słowiańskim! ozwało się chórem kilka młodzieńczych głosów, cieszmy się z otrzymanego zwycięztwa, a jeżeli nie ustanimy w walce, to na ziemi naszych przodków nie pozostanie ani jeden z tych krwiożerczych łupieżców, którzy nas barbarzyńcami nazywają." Wojownicy podali sobie dłonie na znak jedności i długo jeszcze, długo wśród milczenia nocy rozmawiali o ciężkich i krwawych bojach z Niemcami, którzy walili się tłumami na ich słowiańsko-polskie ziemie, ażeby ich zabrać w poddaństwo, a potém przemienić na Niemców.

O świcie, zaledwo wschodzące słońce rzuciło pierwsze promienie na obozy słowiańskie, stojący na czatach dali znać starszyznie, że ja-

kiś rycerz niemiecki przybył w poselstwie od Margrafa Gerona i pokornie domaga się posłuchania. „Niech wnijdzie!“ odpowiedziano jednogłośnie. Jakoż w chwilę potém wprowadzono układnego Niemca, który wśród głębokich oznak szacunku, prosił trzydziestu znakomitych słowiańskich zwierzchników, aby nie raczyli odmawiać dostojnemu Geronowi, który chcąc uczcić w obec Niemców walecznych rycerzy, zaprasza ich do siebie na ucztę. Szlachetni wojownicy nie przewidując w tém żadnego podstępu, hojnie obdarzyli posłańca i w dniu naznaczonym udali się na ucztę. Chytry Geron nie szczędził im słów pochlebnych, i wśród głębokich oznak szacunku posadził ich do obficie zastawionego stołu. Gdy już dobroduszni i nie znający zdrady Słowianie upojeni gościnnem przyjęciem, całą duszą oddawali się wesołości, ciężkie drzwi komnaty roztwarły się z trzaskiem i silny zastęp niemieckich siepaczy z dobytemi mieczami rzucił się na bezbronnych, którzy w gościnę poszli do nieprzyjaciela. Polała się krew obficie, legli zdradziecko wodzowie słowiańscy, a śmierć ich jako wielka plama padła na Niemców, którzy złamali wszędzie szanowane prawa gościnności. Z wodzów naszych jeden tylko Tugomir książe Storedański szczęśliwie uciekł z tej rzezi podczas uczty rozpoczętej, a w zbolałem sercu uniósł myśl okropnej zemsty na Niemcach, za śmierć broniących ojczyzny wodzów, zadaną przez haniebną zdradę okrutnego Gerona.

Sebastjan Fabjan Klonowicz
i
UROCZYSTOŚĆ SULMIERZYCKA.

(Dokończenie.)

—

Wtóra część Worka Judaszowego o skórze i naturze lisiej, poczyna się naprzód od tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukiwają.

Juduszowa drużyna. Naprzód która prosi
Na Boga, na ubogie, zkąd korzyść odnosi.
Sobie to przywłaszczają co Bogu przysłusza,
Choć się Bóg o to gniewa, nic jej to nie rusza,
Przędzie sobie postawę, żebrze płaskim głosem,
Włóczy się po kiermaszach z Judaszowym trzosem;
Nosi puszkę żelazną, dzwonek mosiądzowy,
Prosi rzkomo na szpital i na kościół nowy.
Prosi chytry nieborak na jakiego świątka,
Chocia z tamtej jałmużny nie da mu i szczątka.
Czasem zmyśli na błoniu i w borze zjawienie
I ślubuje prostakom za pewne zbawienie.
Widziałem, przy pod lasem miłą Matkę Bożą,
A baby się słuchając onych baśni trwożą.
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,
Na pieńku nowociętym, na cudnym pagorku.
Więc on niezbędny oszust twierdzi rzeczywistą,
Że widział własnym okiem Dziewicę przeczystą,
Która mu rozkazała chwałę Bożą mnożyć
I tam na oném miejscu kościołek założyć.
Więc plecie, bredzie, mata i na on kościołek
Nawyłudza powałek, pieniędzy, gomółek,
I dobrze mu wychodzi matanina ona,
Idzie mu chléb w kobiałkę i w puszkę mamona.
Więc też chudzi kleszkowie i jaszkowie prości,
Widząc że tak przybywa do zjawienia gości,
Opuszczają więc podczas i kościół swoj stary,
Przenoszą się na odpust do lasa od fary,
Udają się za chlebem, za ofiarą głupią,
Kury, jajca, szelągi, kukle świeczki łupią.
Pomagają prostakom po staremu błądzić.
Nie umieją ubogich ludków dobrze rządzić,
Ślepi wodzowie ślepych! I wpadną pospołu
Mistrzowie i uczniowie do jednego dołu.
Więc nie pytają starszych jeśli to tak słusznie,
Lecz to już konkludują, że tak ma być dusznie.
Kto im gani te brednie heretykiem zową,
Świeżej wiarki człowiekiem z zaświeconą głową;
Choć dobrze jest katolik, zawaruj ich Boże,
Jeśli im kto w tej mierze biedzie nie pomoże.

. . . .

O oszustach, pochlebcach, odzywa się, iż:

Nadsługują młokosom, ludziom z głupia hojnym,
Dziedzicom nieopatrznym, głowom niespokojnym,
Którym dobra przypadły bez pracy i troski,
Po rodzicach i krewnych tak z dobroci Boskiej,
Więc nie wiedzą co to jest mozołami swymi
Dorabiać się, pracować rękami własnymi.
Takich się panów sztucznie pachołcy trzymają,
Że im z wiatru przychodzi wszystko, tak mniemają.

. . . .

Najdziesz przy młodych dworach galanty, przechyry
I wronami karmione i stare siekiery,
Co młodziki do swego złego pobudzają,
Na panach nieostrożnych dobra wyłudzają.
Na wszystko pozwalają zgoła nowym głowom,
A dzieci wierzą chytrym i powabnym słowom.
Tak rybitwi płocicom popuszczają wędy,
A ryba się obraca za ponętą wszędy.
Tak ludzkie młode lata zawsze się unoszą,
Za słodkością nieszczerą, za marną rozkoszą.

Zalotników także w skórze lisiej przedstawia:

Lecz też lisiej chytrości i skóry pożycza,
Brzydka zdrada gachowska i cudzołożnicza.
. . . .
Patrzajże jak się stroi on czuryło młody,
Czuprynę podmuskuje, kocha się z urody,
Ostrzy wąsik, uczy się mrugać na uczynne
Panie młode, czasem się kusi na niewinne,
Gwałci wzrokiem wszetecznym spojrzenie wstydliwe
Wnosi nową bezpieczność w oczy sromieźliwe.
. . . .
Gdy gospodarz obżerca kuflem go pokona,
Już tam cnota domowa będzie przewierniona,
Za tym pani nie skąpa, pani gościa chwali
Od wstydu, od pokory i tak mężem szali:
Cnotliwy to młodzieniec Jakubie nieboże
Wstydliwy prościneczka tak jako być może.
. . . .
A choć nie ma pieniędzy mołodziec Salacha,
Mężowymi pieniędzmi podejmuje gacha.
A przecie mówi, że on pan młody utraca,
Ani tego gospodarz zmamiony przypłaca:
Mniema by na gościa pił, ano gość nań pije...
Hejcie i bez frasunku z panią duszką żyje!

Trzecia część Worka Judaszowego o skórze i naturze rysiej opisuje tych, którzy pod pokrywką prawa, szczęścia, kontraktu, słowa obojętnego, wykładu wyszpeconego, prace dobrodziejstwa, przyczynki jakiej niewiadomości, niepamięci, musu, głupstwa zmyślonego, etc szkodę czynią i zdradzają.

Na wstępie do tej części bardzo trafnie i ślicznie wyprowadza początek polskiego prawa.

Pierwej tedy niż prawo, sprawiedliwość bywa,
I niż to postanowią, ta się wykonywa.
Ale prawo nie może bez sprawiedliwości
Być dobre i chwalebne, krom ludzkiej przykrości,
I owszem prawo stare a niesprawiedliwe,
Jest stary błąd i jakmiarz bałamuctwo żywe.
Prawo od prawdy i też sprawiedliwość zową,
Prawda gruntem obojgu, prawda jest i głową.
A prostą rzecz Polacy starzy, prawa, zwali
I prawo od prostości rzeczone być znali.
Prawo jak modła i sznur jest sprawiedliwości,
Statecznie wyciągniony bez wszelkiej krzywości.
Jako drzewo bez sznura niekiedy uroście,
Właśnie jakoby pod sznur ozdobnie i proście,
Tak też niekiedy bywa sprawiedliwość święta,
Bez prawa pisanego na łotry napięta.
Ale sznur bez prostości nie może być modłą,
Jedno prostym powrózkiem albo nicią podłą,
Tak bez sprawiedliwości nie może być prawo,
Nie idzie prosto, jedno krzywo a szpotawo:
Przeto nie mów. wygrałem rzecz niesprawiedliwą,
Ale prawną, bo prawną musisz zwać prawdziwą.
Więc pod tytułem prawa sztuki wyprawiamy,
I szkody i frasunki ludzi nabawiamy,
I są nasze fortele, jako skóra rysia,
Kto się w tę nie oblecze, za błazna ten dzisia.

W skórę też rysią ubiera Klonowicz wszystkich podstępców i lichwiarzy. Lichwiarzy przyrównywa do upiorów wysysających krew z karku zwierząt.

Jako na karku końskim kiedy ocokały
Ślep usiędzie: pije krew bydlęcą dzień cały;
Próżno chwostem wachuje, próżno głową kiwa,
Próżno depcze nogami szkapa czarnogrzywa,
Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie,
Aż pełen i opiły na ziemię upadnie.
Tak lichwiarz otrzaskany doić nie przestanie,
Aż w żyłach krwie i duszę, aż w kościach nie stanie
Szpiku wyschłych, dopiero zemdlony upada
Lichwodawca, lichwiarz z nim żywota postrada.

Jak wysoko stawiał i pojmował prawdę, przekonywa ten czworowiersz:

Szczerze się z ludźmi obchodź, waż prawdziwym (funtem,
Prawda sprawiedliwości jest i cnoty gruntem.
Prawdę świętą wyświetlaj. Kto prawdę zaciera
Ten gmatwa rzeczy ludzkie, Boga się zapiera.

Po dwustu z górą latach, nikt dotąd nic wyższego o prawdzie nie powiedział.

Raz człowiek człowiekowi jest czasem miasto Boga
Czasem też miasto rysia albo złego wroga.

Na tym dwuwierszu kończy się część Worka ze skóry rysiej.

W czwartej i ostatniej części miał zamiar Klonowicz mówić, o worku Judaszowym potentatów tego świata, to jest o worku ze lwiej skóry, ale

Strach o tej skórze pisać, bo ta groźbą, strachem
Narabia, iż tak mówić mam prostym odmachem,
Więc mam li o niej pisać, namyślę się na tym,
Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszem zębatym.

Za pożyteczniejsze na owe czasy osądził więc nie tykać się tej skóry i wrócić do srogich, czoło zmarszczywszy, nauk, do swych zabaw drogich.

W smutnem jakby przewidywaniu własnej przyszłości radzi naostatek, aby przynajmniej za skarb Judaszów kupili rolę jaką dla pielgrzymów. Miał tu na myśli Akaldemę czyli Krwawą rolę, na której prześlicznem opisaniu zakończył swoje dzieło:

A że za Cię mój Chryste, kupiono tę rolą
Dla tych którzy z Ojczyzny zaszli w tę niewolą,
Żeby dusze zabiegłe które są pod niebem,
Ucieszyły swe kości tym wolnym pogrzebem.

Krwawa Chrystusowa rola na pogrzeb wolny dla pielgrzymów zbłąkanych, zaprawdę, to jedyna ofiara błagalna za nieprawy skarb Judaszów! Workiem Judaszowym chłostał Klonowicz brzydkie występki ludzkie gdziekolwiek je napotkał, ale na daleko większą porwał się walkę w Zwycięztwie Bogów. Chciał w niem wytępić wszystko złe, a daleko gorsze od występków pojedyńczych ludzi, bo złe które było w prawie i obyczaju ówczesnym.

Rzeczy na świecie tak się dzieją. Kiedy jest źle, to Pan Bóg natchnie jakiego światłego człowieka, żeby bliźnim swoim powiedział: że tak a tak będzie lepiej. Takiego natchnionego człowieka nie wszyscy rozumieją, a że im prawdę mówi, więc podnoszą nań pięście i często zgładzają ze świata. Nie są w stanie jednak zgładzić tego co powiedział i słowo dobrej woli przechodzi z wargi do wargi, a gdy już w każdej jest głowie i wszystkich zarówno oświeci, to sobie podług niego ludzie albo lepsze prawo napiszą, albo zmienią niedobry obyczaj. Otóż takim natchnionym człowiekiem był Sebestjan Klonowicz.

Każdemu ze stanów, nie oszczędzając żadnego, ani szlacheckiego, ani duchownego, powiedział prawdę... że mają prawa za dużo, że używają go na gwałty i pieniactwo, że nie po Bożemu żyją, że bogactwa marnotrawią, że pożytku z tego rzeczpospolita nie ma, że kmieć w nędzy, a mieszczanin w poniewierce, że tylko cnota i praca czynią człowieka prawdziwym szlachcicem, i że powinno być jedno prawo dla wszystkich. Pisał zaś o tém wszystkiém tak szeroko i szczerze, że aż się tego pisma ogromna zebrała księga z 44ch złożona rozdziałów. Nazwał ją „Victoria Deorum,“ co znaczy, jak to już powiedziałem „Zwycięzwo Bogów,“ a to dla tego: że wszystko złe co jest w ludziach, w ich prawie i zwyczaju uważał za rokosz przeciwko samemu Bogu, więc, że jak ongi za dawnych czasów onych zuchwałych olbrzymów, tak i to złe ludzkie Pan Bóg strąci i zniszczy, bo sprawiedliwość i prawda musi być na świecie!

Ze wszystkich prac Klonowicza i z całego życia widzicie, że to był człowiek, co dwie rzeczy kochał nad życie własne: ziemię rodzinną i prawdę. W głowie miał jasno... wiedział, jako pierwsza bez drugiej szczęśliwą być nie może. Pragnął panowania prawdy i sprawiedliwości i aby je co rychlej na ziemię sprowadzić, torował i oczyszczał im drogę z występków, błędów i uprzedzeń, gdziekolwiek one były czy w górze, czy nisko, czy w prawie, czy w obyczaju.

Fałszu, kłamstwa, niesprawiedliwości nienawidził z duszy. Każde dzieło puszczał w świat, niby potężne wojsko na zwalczenie złego, niby szeregi prawd jasnych, idące naprzeciwko cieniom fałszu. Sam też rozumiał dobrze, na jak wielką rzucał się walkę, gdy powiedział co go do niej zagrzewało.

„Lecz śmiech ci zapewne, że mały człowiek walczy z siłą dzieci ziemi, z taką ćmą olbrzymów, gdy nikt nie może znieść ich ręką zadanego najlżejszego trącenia, takiemi się dziś w ostatnich czasach słabemi ludźmi rodzimy; lecz mnie pobudza małego Dawida zwycięztwo, który w otwartej wojnie olbrzyma położył, twarde jego ciało pożywszy Balcarską procą.“

Ale niestety! nie był polskim Dawidem i Goljat złości ludzkich nie runął od jego ciosów!

Był raczej wśród ludzi, jak ów samotny rębacz w lesie. Podcięte pnie nieprawości przywaliły go i zgniotły.

Wszyscy, którym w oczy wytknął ich nieprawość i złe postępki, zaczęli na niego powstawać i gdzie mogli dokuczali mu. Najbardziej go jednak gnębił zakon Jezuitów. „Godna twych robót zapłata, stos ognia i ręka kata,“ taki dekret napisano na jego szlachetnych dziełach i umieszczono je na spisie dzieł zakazanych. Sam zaś miał być z kraju wygnanym. Nie przyszło jednak do tak czarnej niewdzięczności! Wszakże prześladowanie ścigało go przez całe życie i zrobiło w końcu swoją ofiarą. Umarł w nędzy, w szpitalu największych wrogów swoich Jezuitów w Lublinie roku 1608.

W naszych dopiero czasach, po nie jednej ciężkiej próbie, zmądrzeli ludzie i przekonali się, że Klonowicz mówił prawdę, że dobrze życzył narodowi, że trza go było usłuchać. To też, aby się stała sprawiedliwość choć po śmierci, a ludzie dobrej woli mieli tę przynajmniej pociechę, że prawda prędzej czy pó-

źniej, zawsze zwycięży i złe pokona; wystawiono na cześć Klonowicza pomnik w rodzinnem jego mieście w Sulmierzycach, za staraniem Towarzystwa Przyjaciół nauk Poznańskiego.

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w zeszłym miesiącu, dnia 10 Czerwca, to jest w trzeci dzień Zielonych Świątek. Zeszło się na nią wiele ludu ze sąsiednich parafii i z polskiego Szląska. Sulmierzanie ustroili całe miasto w drzewa i w wieńce dębowe, w środku których wypisali serdeczne powitanie braci swoich: „Witajcie kochani bracia Polacy!“

Na przyjęcie tych braci, odstąpili wszystkie izby swoje i cały swój dobytek wypędzili w pole, ażeby mieli gdzie pomieścić konie przybywających na uroczystość gości. Towarzystwo kurkowe czyli strzeleckie Sulmierzyc, wystąpiło w odświętnych mundurach, z bronią uwieńczoną w kwiaty i czyniło w dniu tym wszelki porządek tak w kościele jak i na mieście, oraz strzelało z moździerzy na wiwaty.

W czasie summy ksiądz Siwicki były proboszcz Sulmierzyc, który pierwszy nastawał na to, żeby Klonowiczowi pomnik postawić, miał śliczne kazanie i zachęcał Sulmierzan, aby wzorem swojego przodka nie przestawali kochać ziemi swojej rodzinnej i nigdy nie odstępowali prawdy; naostatak oświadczywszy, że z wystawieniem pomnika kończy się ostatnia jego praca dla Sulmierzan, pożegnał swoich parafian, ale to tak serdecznie, że i sam staruszek zalał się łzami i cały kościół zaszlochał.

Przed pomnikiem mówili do ludu profesor Mierzyński z Poznania i poseł nasz na sejm Berliński Władysław Niegolewski. Pierwszy opowiedział wkrótkości żywot Klonowicza, drugi wykazał, że pomnik postawiony, jest świadectwem, jako już i w dawnych czasach nie potrzebowaliśmy obcych, coby nas rozumu uczyli, bo Klonowicza Polska tylko wychowała, a był jednak mędrcem na świat cały. Od pomnika poszli wszyscy pod namioty na ucztę braterską. Serce rosło patrząc, jak w miłej zgodzie przy jednym stole siedział i wieśniak i mieszczanin i ksiądz i pan. Nikt tam nie był lepszy albo gorszy, tylko wszyscy bracia.

O jak się tam w niebie cieszyć musiał Klonowicz, gdy zobaczył to zgodne braterskie koło, gdy zobaczył, że po dwustu nakoniec latach usłuchał go naród i poszedł za wielką obywatelską jego radą:

Ratujcie się społecznie: Zgoda, rzeczy małe
Mnoży; Niezgoda psuje rzeczy choć wspaniałe.

O machinach.

Na wozie, obładowanym machinami rolniczemi, siedział Paweł ekonom z Maciejem fornalem, poganiającym konie. Wóz ten pośpieszał za rogatki Marymontskie od fabryki Ewansa, a żwawe koniki ciągnęły go ochotnie, choć był bardzo ciężki i wielki. Paweł spoglądał na machiny okiem troskliwém, oglądając jeszcze ich opakowanie, żeby co się w drodze nie popsuło, a Maciej widocznie głęboko zamyślony, zapomniał że siedzi na wozie.

— Wiecie co panie ekonomie, powiedział wreszcie fornal, że te machiny, to niepotrzebne i niepoczciwe wymysły.

— Niepoczciwe?.. a to czemu?..

— Ba! jakżeż mogą być poczciwe, kiedy pozbawiają człowieka roboty i zarobku?..

— Eh! to ci się tylko zdaje mój Macieju. Machiny nie pozbawiają ludzi roboty, ale owszem przysparzają jej.

— Nie rozumiem, jakim to może być sposobem?

— Bardzo łatwym sposobem. Chociaż każda machina robi za kilku ludzi razem i to w czasie daleko krótszym, jednak przecie nigdy nie zrobi tak, jak człowiek. Sam przecież mogłeś uważać, że młynek do wiania czyli wialnia, zostawia i plewy i ziarno nieczyste w zbożu, choć go oddziela więcej w jednej godzinie, jakby to kilku ludzi mogło zrobić. Wiesz także zapewne, że pończochy na maszynie robione nie są takie dobre jak te, które kobiety robią na drutach. Prawda?

— A no, juści prawda.

— Otóż widzisz, tak jest ze wszystkiem, co się robi na maszynach. Nigdy one tak dobrze nie zrobią, jak sam człowiek. Zawsze przy robocie którą wykonywała maszyna, jeszcze się znajdzie robota dla człowieka, a choć to będzie robota mniejsza daleko i nie wymagająca tyle sił i ciężkiej pracy jak wtedy, kiedy od samego początku bez maszyny ją trzeba ro-

bić, to już przecie przynosi dla tego samego więcej zarobku, że jest delikatniejszą, i że więcej uwagi i wytrwałości, jak rąk potrzebuje.

— Tak, ale chociaż jest tam ta robota przy machinach, to przecież już nie potrzeba do niej tylu ludzi, ile potrzeba do roboty bez machin.

— Tak się zdaje na pozór, ale zastanówno się Macieju, czy przy gospodarstwie kiedykolwiek choć chwila czasu zmarnuje się na próżno?.. Machina zrobi swoje bardzo prędko i mniej ludzi przy niej potrzeba, mniej zatém i kosztów, ale za to do innych robót, które machinami wykonać się nie dadzą, można użyć więcej ludzi, bo to przyniesie większe daleko korzyści. Bywało często, że brak ludzi stał się powodem niedokładnej uprawy pól; dziś przy machinach zbywająca ilość ludzi idzie na pole, uprawia go starannie, co potém podwaja plony i jest znów powodem taniości płodów ziemnych. Te rzeczy, które się na machinach robią, są wykonywane z większą łatwością, a z mniejszym kosztem i w daleko krótszym czasie, więc choćby człowiek mniej zarabiał, to przecie nie tyle to uczuje, bo taniej kupi co mu potrzeba.

— Eh!.. na co to wszystko!.. Że tam taniej kupi, to nie prawda, bo naprzykład ja nie kupuje dla siebie takiej rzeczy, co się na machinach robi.

— A dla czegoż to?..

— Bo się po większej części na machinach robią takie rzeczy, które tylko dla panów się zdadzą.

— Nie prawda to mój Macieju. Prawie całe twoje ubranie robi się na machinach i machiny od wieków już są w użytku. Naprzykład, powiedz, czy nosiłbyś sukienną kapotę, gdyby na machinach nie robili sukna? Byłoby ono bardzo drogie i sami wielcy panowie mogliby go tylko używać, tak jak ze 200 lat temu jedwabiu, z którego przecież dziś i chłopki nasze wstążki przy czepkach i chustki noszą. Otóż widzisz, co dawniej ledwie królowie nosili, to dziś za pomocą machin i chłopek ubogi używać może. A że roboty więcej, im więcej machin, to zaraz poznasz. Machina robi tanio, bo prędko i bez wielkich kosztów, więc wyroby są tańsze. Ponieważ wyroby są tańsze, więc je każdy nabywać może, a zatém nawyka powoli do wygód, bez których trudno mu się później obejść, a przytém zaopatruje się w sprzęty i rzeczy, które dla niego z czasem konieczną będą potrzebą, choć się dziś bez nich obchodzi. I tak coraz jest więcej przedmiotów potrzebnych, coraz też ich więcej wyrabiać potrzeba, a tu ludzie sami siłby do roboty nie nastarczyli?.. Wtedy machina ludzi wyręcza, dopomaga im, zastępuje ich siłę, a zostawia możność używania ich myśli, projektów, dowcipu, słowem jednem, pozwala używać władzy duszy, ale nie sił tylko, któremi i zwierzęta Pan Bóg obdarzył. Widzisz więc, że nietylko machiny nie pozbawiają ludzi roboty, zarobku i możności do życia, ale owszem są powodem oszczędzania ich sił, zaopatrywania ich w tanie przedmioty, służące do wygody i użytku, a co większa, uzacniają człowieka, bo nie tylko że są owocem jego myśli, ale nadto przymuszają go do myślenia. Kiedy machiny rozpowszechnią się po naszym kraju, zaraz się namnoży porządnych i umiejętnych rzemieślników, a i chłopek nie będzie mógł być takim ciemnym jak dzisiaj, bo machina zrobi za niego bardzo dużo, a on tylko będzie potrzebował to robić, do czego potrzeba rozumu i nauki. Tak mój Macieju jest w innych krajach i aż miło te kraje widzieć, jak to tam sobie ludzie żyją wygodnie, porządnie, gospodarnie i pracowicie. Nikt tam nie może rąk opuścić i próżnować, bo każda chwila pracy jest drogą i konieczną. Człowiek tam uczy się i oświeca, bo ciągle widzi przed oczami ogromne dzieła ludzkiego rozumu, bo nad niemi mimowoli zastanawia się i myśli, a takiemu łatwiej i pracować i czynić dobrze i na łaskę u Boga zasłużyć. O mój Macieju! machiny to piękny wynalazek!..

W tej chwili wóz stanął na drodze przed bramą, gdzie trzeba było popasać, a Paweł ekonom zlazłszy z wozu, poszedł do karczemnej izby, by sobie i Maciejowi śniadanie przynieść.

Kiedy wrócił, zastał fornala troskliwie oglądającego machiny, czy się która nie uszkodziła.

— Co to? czy się co popsuło?.. spytał.

— Nie, dzięki Bogu!.. całe są i mocne, odpowiedział Maciej.

Spostrzeżenia terminatora.

V.

—

Przeszłej niedzieli wychodząc ze szkoły po południu, spotkałem jednego z moich znajomych, który zostawał na praktyce u pewnego zamożnego kupca.

— Jakże się masz? zawołał Pawełek, (tak mu było imię) wyciągając do mnie ręce, jakże się masz? tak dawnośmy się nie widzieli, cóż porabiasz? zkąd idziesz?

— Idę ze szkoły, jak widzisz, niosę z sobą książki. A ty byłeś dzisiaj w szkole?

Uśmiechnął się zagadnięty, a kręcąc palcami wspaniałą dewizkę, odrzekł:

— Oh! jesteś zawsze gdéracz! Taka szkoła jak nasza niedzielna, mój kochany, to rzecz niezmiernie dla mnie nudna. Co ja się w niej nauczę? w moim fachu tego wszystkiego mi nie potrzeba. U nas pięknie się ubrać, gładko skłonić, dobrze spojrzeć, uśmiechać się do wszystkich, oto kochanku nauka, a nie jakaś tam buchalterja lub nauka moralna. Ja to już umiem. Wiem jak zapisać w dziennik, jak zalimitować w książkę, a co mi po reszcie? Czas który wy poświęcacie na naukę, ja wolę użyć na odpoczynek, na przechadzkę i zabawę. Teraz właśnie idę do Botanicznego ogrodu, chodź ze mną?

— Po nauce mógłbym iść. Któraż godzina? masz zegarek?

— Oj, jakie z ciebie dziecko, odrzekł Pawełek, każesz mi patrzeć na zegarek... cóż ty myślisz że ja go mam?

— Przecież masz taką piekną dewizkę?

— No, dewizka to co innego, ona służy do ozdoby, upiększa ubranie, jest więc potrzebna, każdy *porządny* chłopiec ją nosi, ale zegarek na nic się nie przyda, siedzi w kieszeni i nikt go nie widzi, szkoda więc na niego pieniędzy. No, ale idziesz do Botaniki?

— Poszedłbym, bo mam pozwolenie od majstra do dziewiątej.

— Doprawdy, więc masz zwyczaj proszenia majstra? Zabawny z ciebie. No, ale schowaj książki, bo jeszcze nas za szkolarzy wezmą.

— A gdzież je schowam?

— Do kieszeni, a jeśli się wszystkie nie zmieszczą, to zeszyty włóż w cholewy. Mój pryncypał powiem ci szczerze, ma ten *przesąd*, iż chce abyśmy chodzili do szkoły, zwodzim go więc biorąc książki pod pachę, lecz już na schodach pakuje się do kieszeni lub w cholewy. Schowaj ją i ty, a ja tymczasem zapalę papierosa.

— Lecz jeżeli cię spotka kupiec, to będzie słusznie łajał za to, że jesteś jeszcze młody, a już palisz tytuń.

— Dziecko jesteś, kiedyż ty wyrośniesz? Gdyby pryncypał *śmiał* o takie rzeczy burczéć, tobym odszedł od niego. Czyż to mi nie wolno?

I Pawełek podniósł się na palcach z zapalonym papierosem, przytupnął nogą, a z szerokich spodni wyleciał zwój książek i zeszytów, o które potknąwszy się upadł, jak długi w rynsztok.

— A niechże cię!.. huknął powstając cały powalany i stłuczony, ot co mi narobiły te przebrzydłe szpargały.

— Nie książki ci to narobiły mój Pawełku, rzekłem wtedy, ale twoja śmieszna i szkodliwa dla ciebie zarozumiałość. Myślisz żeś człowiek dojrzały, a mleko masz na brodzie. Wstydzisz się książek poczciwych, chowasz je w buty, palisz z wielką paradą papierosy i masz dewizkę bez zegarka... ale ci brak oleju w głowie. Twój przypadek nie litość, ale śmiech we mnie budzi. Bądź zdrów.

— Bądź zdrów, my się nigdy z sobą nie porozumiemy.

— Masz słuszność!

I rozeszliśmy się. Wracając ku domowi myślałem sobie: ileż to mamy podobnych Pawełkowi kupczyków i terminatorów, którzy zamiast na porządnych pryncypałów i majstrów się sposobić, w młodości bąki zbijają, szlifują bruki, wyrządzają nieprzyjemności przechodzącym, robią się śmiesznymi, a potém ludźmi do niczego, ani sobie, ani krajowi, ani też nikomu nieużyteczni.

Różności.

—

Dwie siostry, córki włościańskie, wyuczywszy się dobrze początkowych nauk, poświęciły się nauce dzieci. Jedna z nich w rodzinnej wiosce w Hedwiżynie (w Lubelskiem) szkółkę otworzyła i ma już 15 uczniów, druga zaproszona przez gospodarza wsi Tereszpola na guwernantkę do jego dzieci, uczy prócz tego i inne dzieci wiejskie. Piękny przykład

dają obie te siostry włościanki korzystnej dla kraju pracy, oby znalazły jak najwięcej naśladowców! Potrzeba oświaty tak jest głęboko i powszechnie poczutą, że nic już ludu nie wstrzyma od kształcenia się i oświecania. Radzi sobie jak może tam, gdzie mu z pomocą nie śpieszą i z pomiędzy siebie, wynajduje przewodników oświaty.

— Wieś Brudzowice położona w powiecie Olkuskim, pomimo swej zamożności dotąd nie miała szkółki. Joachim Urbańczyk, około 60 lat liczący osadnik tej wsi, przez szczególną troskliwość swych rodziców, odebrał jaką taką naukę, a poznawszy dobro jej, postanowił założyć szkółkę w własnym domu i bezpłatnie nauczać dzieci swoich współkmieci. W szlachetnym zamiarze nie powstrzymały go żadne przeszkody. Przed paru miesiącami liczył już 28 uczni. Oby to poświęcenie się zacnego Urbańczyka było dla innych wskazówką, jak należy pojmować obywatelskie powinności i jaka ztąd dla ogółu korzyść wynika. Daj Boże! abyśmy więcej takich Urbańczyków naliczyć mogli. (*Gaz. Pols.*)

— We wsi Gałominie w parafii Sarbiewo, w jesieni r. z. założoną została ochronka, w której jest do 30 dzieci wiejskich. Do nauki ich przeznaczono osobną nauczycielkę. We wsi Kościelnej Sarbiewie, założona druga podobna ochronka przez proboszcza i dziedzica. Liczy także 30 dzieci. We wsi Smarzewie, w takiejże ochronie, przez właścicielkę panią L. B. założonej, znajduje się dzieci 25, sama pani jest nauczycielką. *(Gaz. Pols.)*

— W Lipnowskim w okolicach Rypina, było dawniej tylko trzy szkółki: w Rusinowie, Ugoszczu i Zbojnie. W ostatnich czasach przybyło 9 nowych, to jest: w Gulbinie, Okalewie, Rakowie, Kowalkach, Skrwilnie, Rędzikach, Strzygach, Zasadkach i Borowie. W Borowie sami włościanie, szczególniej zaś pomiędzy niemi Jeruzalski, starali się o założenie szkoły, i swoim funduszem utrzymują nauczyciela. (*Gaz. Pols.*)

— Piszą z Podola, że obywatele tameczni zaczynają zwracać szczególniejszą uwagę na wychowanie i ulepszenie bytu włościan. Brak tam jest dobrych nauczycieli, mimo to jednak szkółki wiejskie stale zapełnione są przez uczniów. Między innymi przybył także biedny żyd, krawiec miejscowy, z zapytaniem i prośbą, czyby nie mógł posyłać swego syna do szkoły na naukę. Szanowny ksiądz, uradowany prośbą żyda, odpowiedział, że nie tylko jego syna, ale każdego kto tego zapragnie, przyjmować będzie. Na co żyd oświadczył, że jakkolwiek innowierca, ubierze syna swego tak, jak ubierają i noszą się inni uczniowie. We wsi Antonie, córka znanych i bogatych rodziców, codziennie poświęca kilka godzin ucząc pisania córki biednych oficyalistów i szlachty. (*G. W.*)

— W Wilnie wydano książeczkę pod tytułem: *Lekarz i przewodnik włościański*, przez doktora Gelinga. Wszystkie środki i rady podane w tym przewodniku, zastosowane są do stanu włościańskiego w wypadkach najpospolitszych słabości, i z tego względu książeczka ta jest wielce pożyteczna. *(G. W.)*

— W Krakowie utworzyło się osobne wydawnictwo książeczek dla dzieci. Dotąd wyszło kilka książeczek, między temi: *Robinson Kruzoe*, czyli skutki nieposłuszeństwa, opowiedziane dla młodzieży, z 10 obrazkami kolorowanemi. *Odkrycie i zdobycie Ameryki* przez Kolumba, Korteza i Pizarara, z obrazkami kolorowanemi. *Podróże Guliwera do Liliputów*, opowiedziane w skróceniu z obrazkami. *Przygody podróży Wiewiórki imieniem Skoczyk* z obrazkami; są to wszystko bardzo zajmujące opowiadania, mogące rozbudzić i ożywić fantazyę dziecięcą, a zarazem podać moralną naukę życia. (*G. W.)*

— Piszą z Brasławia z Litwy do Gazety Warszawskiej: Hrabina Platerowa w Belmontach, wiedząc jak nędzny jest stan włościan, a chcąc zaprowadzić trzeźwość, która prowadzi do zamożności, wzbroniła wyprzedaży gorzałki po karczmach, kazała pozamykać gorzelnie, co zmniejszyło jej dochód o 10,000 zł. rocznie. Nic ona nie szczędzi i nie żałuje dla dobra włościan. Utrzymuje dla nich lekarza i kilku chirurgów, a lekarstwa z dworskiej apteki bezpłatnie są im udzielane. Szkółka była tam oddawna zaprowadzoną, ale w niej uczono dzieci tylko zimową porą, w tym roku zaś w miesiącu Styczniu otwartą została szkółka, do której uczęszczać będą dzieci włościańskie latem i zimą. Uczęszcza już do niej kilkanaście dzieci. Prócz tej szkółki jest jeszcze i druga, do której chodzą dzieci umiejące już czytać i pisać, w niej się przygotowują do gimnazyum i czasem zdają egzamina do drugiej i do trzeciej klassy. Szkółka ta jest podtrzymywana z dziwnėm zamiłowaniem i prawdziwėm poświęceniem się przez p. Michalewicza, emeryta, byłego nauczyciela przy dzieciach dziedziców. Z tej szkółki zdolniejsi wybierani są w liczbie dwunastu i kosztem hrabiny posyłani do gimnazyum.

— U Gebetnera w Warszawie, wychodzą Czytania świąteczne dla ludu wiejskiego, zawierające różne powiastki i bajki.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 27 Lipca 1862 r.